

**Drużyna po sanockiej galerii prac Zdzisława Beksińskiego ma szansę powstać w Warszawie. Zabiega o to przyjaciel malarza i kolekcjoner jego dzieł Piotr Dmochowski.**

18 maja br. z wielką pompą otwarto w Sanoku Galerię Zdzisława Beksińskiego, mieszczącą się w nowym skrzydle zamku. W ten sposób licząca kilka tysięcy obrazów, reliefów, rysunków, fotografii, grafik i rzeźb kolekcja zyskała godne jej wartości i znaczenia miejsce, z jednej strony umożliwiające wszechstronną prezentację spuścizny artysty, z drugiej zaś zapewniające warunki do jej przechowywania, opracowywania i badania. Gród

Początki współpracy nie były łatwe. Dmochowski tak bardzo zauroczyła twórczość Beksińskiego, że wydawało mu się, iż wszyscy będą podzielać jego fascynację. Postanowił więc zorganizować artyście wystawę w Paryżu, na której przygotowanie nie oszczędził ani sił, ani pieniędzy. Jako że nie miał jeszcze wielkiego doświadczenia w tej dziedzinie, podpatrywał, jak to robią inni. Odwiedzał wiele galerii i muzeów. Czuwał nad każdym

pierwszej wystawy tylko go ośmieszyło w kraju i miał nadzieję, że Dmochowski zerwie z nim umowę, w ramach której był regularnym odbiorcą jego obrazów, choć stanowiła ona przecież dla artysty źródło stałych, niemałych dochodów. Miłośnik sztuki znanego z Sekwany nie miał jednak takiego zamiaru. Zawziął się i pokazywał prace Beksińskiego w różnych miejscach we Francji, Belgii i Niemczech. Otworzył też w Paryżu własną galerię pod nazwą „Galerie Dmochowski, musée-galerie de Beksiński”. Funkcjonowała ona od 1990 do 1996 roku.

fiction, zarzucali mu zbyt staranny warsztat, „anegdotyczność”, twierdzili, że tak malowano dawniej i nie ma co do tego wracać.

– Mówiono mi wielokrotnie, że tego nikt nie kupi, bo to tchnie śmiercią i straszy – dodaje Dmochowski. – Podkreślano też, i z tym trudno było polemizować, że malarz jest z daleka, obcy, przez co nie ma w Paryżu przyjaciół, którzy by go promowali w towarzystwie. Doświadczeni marszandzi radzili, żeby wyzbył się swego chorobliwego lęku przed światem, zaczął podróżować i nauczył się obcych języków,

dę wierzyłem, że Beksiński to wielki artysta, który będzie się kiedyś sprzedawał lepiej niż Picasso. Nie straciłem tej wiary do dziś, tyle że stanie się tak dopiero w dalekiej przyszłości, gdy wiele się jeszcze wydarzy na świecie i ów „horror” znajdzie odbicie w historii. Wtedy ludzie docenią jego obrazy i będą o nie zabiegać.

### Z Paryża nad Wisłę

Zanim to jednak nastąpi, francuski przyjaciel i miłośnik Beksińskiego musi zatroszczyć się o przyszłe losy swej kolekcji. Trzon jej znajduje się obecnie

Historycznego m.st. Warszawy, mieszczącego się w najbardziej prestiżowym miejscu stolicy (przy Rynku Starego Miasta), które wyraziło zainteresowanie przyjęciem kolekcji prac Beksińskiego i stworzeniem dla niej stałej galerii. Na jesień tego roku planowana jest organizacja czasowej wystawy ze zbiorów paryskich. Całość kolekcji trafiłaby do Warszawy za trzy-cztery lata, muzeum bowiem przybiera się do generalnego remontu, dzięki któremu zresztą zaaranżowane mają być specjalne pomieszczenia, w których umieszczone zostaną dzieła Beksińskiego.

# Sanok-Warszawa: wspólna sprawa

nad Sanem stał się tym samym mekką dla miłośników Beksińskiego, tym bardziej znaczącą, że wszechstronny twórca w mieście tym się urodził i w nim spoczął. Wiele lat życia spędził jednak w Warszawie. To w stolicy rozwinął się i ukształtował artystycznie. W swym skromnym mieszkaniu w bloku z wielkiej płyty na Służewiu tworzył i tam też tragicznie zginął. Za życia nie był szerzej znany w nadwiślańskim artystycznym światku – nie był na wernisażach, nie chadzał na rauty, unikał tłumów. Po śmierci nie pozostała po nim w kulturalnym krajobrazie Warszawy większa wyrwa. I oto pojawił się ktoś, kto postanowił na nowo związać Beksińskiego ze stolicą, dać jej mieszkańcom możliwość regularnego obcowania z jego twórczością, a właściwie dopiero odkrywania jej. Piotr Dmochowski, bo o nim mowa, paryski kolekcjoner sztuki i wielki admirator Beksińskiego, postanowił podarować Warszawie swą bogatą, bo liczącą około dwustu prac, głównie obrazów, ale też i fotografii, kolekcję sanocko-warszawskiego artysty.

### Milion franków w błoto

Piotr Dmochowski urodził się w Warszawie w 1942 roku. Po czterech latach studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim wyjechał do Francji i osiadł tam na stałe. Ukończył od nowa prawo oraz nauki polityczne w Paryżu. Obecnie jest adwokatem oraz wykładowcą na Uniwersytecie Paryż X. Nie to jednak jest jego życiową pasją. Czuje się głównie znawcą i kolekcjonerem sztuki. Razem z żoną Anną stworzył bogatą kolekcję obrazów malarzy francuskich, rosyjskich, polskich, bułgarskich. Przede wszystkim jednak zaangażował się w gromadzenie prac Beksińskiego oraz promowanie jego twórczości.

– Z Beksińskim związałem się w 1983 r. – wspomina Piotr Dmochowski. – Celem naszej umowy była popularyzacja jego obrazów we Francji. Od tego czasu, choć z kilkuletnią przerwą, staram się sprostać temu zadaniu.



**Piotr Dmochowski, paryski kolekcjoner sztuki i przyjaciel Zdzisława Beksińskiego, postanowił podarować swą bogatą kolekcję prac artysty Warszawie. Ciekawczy decydując się na ten piękny gest pomyślał, że w ten sposób zwiąże Sanok ze stolicą?**

detalem, nie oszczędzał na niczym. Ramy, oświetlenie, katalog, reklama – wszystko musiało być jak najlepsze. Wziął kredyt w banku, a że nie traktował przedsięwzięcia w kategoriach komercyjnych, na sprzedaż przeznaczył tylko kilka obrazów. Pozostałe można było tylko podziwiać. Na te, które miały się stać obiektem zażartej walki kolekcjonerów, wyznaczył zaporowe ceny. Efekt był taki, że nie sprzedał ani jednej pracy.

– Zostałem z milionem franków długu – mówi Dmochowski. – Nie poddałem się jednak.

Wiara w niezwykłą wartość twórczości Beksińskiego sprawiała, że paryski kolekcjoner nieustrudzenie próbował zainteresować nią wystawców, właścicieli galerii oraz muzea. Nie znajdował tam należytego odzewu, a i ze strony artysty nie płynęły słowa zachęty. Wręcz przeciwnie. Beksiński uznał, że fiasko

– Jeszcze przed śmiercią Beksińskiego zorganizowałem szereg jego wystaw w Polsce oraz wydałem książkę pod tytułem „Zmagania o Beksińskiego”, w której opisałem swoje wysiłki we Francji, by upowszechnić dzieło tego wielkiego człowieka – mówi Dmochowski. – W 2003 roku otworzyłem wirtualną galerię sztuki w internecie pod nazwą „Dmochowski Gallery” (www.dmochowskigallery.net), gdzie pokazuję systematycznie prace Beksińskiego, a obok nich prace różnych innych artystów, którzy w jakiś sposób, moim zdaniem, mają z nim estetyczny związek.

### Tani horror dla Japończyków

Brak większego zainteresowania Beksińskim na Zachodzie wynikał z wielu powodów. Krytycy uważali, że tworzy „tani horror”, nawiązujący stylistyką do bezradnych okładek książek science

by pisał, udzielał wywiadów nie tylko polskiej prasie.

Zwrot w postrzeganiu Beksińskiego nastąpił dopiero za sprawą Japończyków, którym artysta tak bardzo przypadł do gustu, że kupili w galerii Dmochowskiego aż 59 jego obrazów, wykładając za nie milion dolarów. Dzięki temu dziś, oprócz kolekcji sanockiej i paryskiej, zbiór prac Beksińskiego znajduje się w Kraju Kwitnącej Wiśni należy do największych. Po tym sukcesie wielu właścicieli galerii zaczęło inaczej patrzeć na dzieła, które im wcześniej zachwalał Dmochowski. Czy jednak dostrzegli w nich wartość artystyczną, której wcześniej tak uparcie odmawiali, czy też tylko wyczuli interes?

– Trzeba sobie uzmysłwić, że galerie, w zamyśle ich właścicieli, prowadzi się nie po to, by promować niszowych artystów, lecz by zarabiać pieniądze – mówi Dmochowski. – Tylko ja napraw-

w Paryżu, część prac zaś wypożyczona została jako depozyt do galerii w Częstochowie. Jako że Piotr i Anna Dmochowscy nie mają spadkobierców, postanowili, że przekażą gromadzone przez dziesięciolecie dzieła Beksińskiego społeczeństwu polskiemu. Wybór padł na Warszawę – miasto, w którym Beksiński mieszkał i tworzył, jednocześnie, ze względu na swą stołeczną rangę, gwarantujące zbiorom należyty promocję i status.

Początkowo żadna z warszawskich instytucji kultury specjalizujących się w sztuce nie podjęła tematu, co było zupełnie niezrozumiałe, jako że kolekcja, oprócz niezaprzeczalnych walorów artystycznych, posiada też niebagatelną wartość materialną, którą liczyć można co najmniej w setkach tysięcy euro. Dopiero z inicjatywy niżej podpisanego w maju br. zaaranżowane zostało spotkanie państwa Dmochowskich z dyrektorką Muzeum

Tak oto artysta, który spędził w Warszawie twórczy okres swego życia, a po tragicznej śmierci wrócił ze swymi dziełami do rodzinnego Sanoka, znowu zawita nad Wisłę, by jego prace mogli podziwiać i na nowo poznawać tak warszawiacy, jak i odwiedzający stolicę turyści. A fakt, że zarówno w Sanoku jak i Warszawie spuścizna jego znajdowała się będzie w instytucjach o identycznej nazwie (Muzeum Historyczne), może mieć wymowę symboliczną i stać się w przyszłości punktem wyjścia do zawiązania bliskiej współpracy między obiema placówkami.

**Krzysztof Czubaszek**

Autor jest naczelnikiem Wydziału Kultury i Promocji dla Dzielnicy Śródmieście Urzędu m.st. Warszawy, a prywatnie mężem sanoczanek i stałym bywalcem grodu nad Sanem.